Cena numeru pojedynczego 5 marek.

Nr. 190 (1312) | Warszawa, Poniedziałek 18 Lipca 1921 roku. | Rok XXVII.

Niech żyje rząd robotniczy i włościański!

ROBOTNIK
CENTRALNY ORGAN P. P. S.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

NIECH ŻYJE SOCJALIZM!

Warunki prenumeraty:
W Warszawie z odnoszeniem miesięcznie Mk. 140.—
bez odnoszenia „ 130.—
Na prowincji miesięcz „ 145.—
Zagranicą „ 180.—

Ceny ogłoszeń:
OGŁOSZENIA
w tekście (przed kron.) Mk. 45
Nekrologi „ 25
zwyczajne „ 20
drobne za jeden wyraz „ 8
Wszystkie ogłoszenia obliczają się nonparelem (drobn. pism.)
Ogłoszenia w №№ niedziel. o 25% droż.
Fantazyjne i firm zagran. o 50% „
Ogłoszenia przyjęte po zamknięciu Administracji o 10 drożej.
Każda nowa podwyżka taryfy obowiązuje wszystkie przyjęte ogłoszenia od dnia zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Redakcja przyjmuje interesantów od 1—2 pp. Za zwrot rękopisów redakcja nie odpowiada. Tel. Redakcji 176-70, Admin. 120-13

Redakcja i Administracja: Warecka 7. Konto czekowe P. K. O. № 175. Numer pojedyńczy w Warszawie 5 mk. — na prowincji 5 mk.

Administracja czynna od 10 do 5-ej bez przerwy. Kasa czynna od 11 do 2. Rachunki płatne w środy

Sprawa Śląska.

FRANCJA I WŁOCHY ZA ODROCZENIEM DECYZJI W SPRAWIE G. ŚLĄSKA.

Paryż, 17 lipca.

(P. A. T.). Ponieważ przedłożenie rządom francuskiemu, angielskiemu i włoskiemu wspólnej propozycji w sprawie podziału G. Śląska okazało się niemożliwem, zgodził się rząd angielski i włoski na to, aby w przyszłym tygodniu zebrała się w Paryżu konferencja rzeczoznawców i w kilku dniach opracowała sprawozdanie tak, aby Rada Najwyższa zebrała się dn. 24 b. m. i jeszcze przed sierpniem mogła powziąć decyzję.

Rząd francuski przyjął te propozycje, jednakże Briand wysłał do Londynu i Rzymu notę, popartą dowodami, w której stwierdza, że zachowanie się Niemców i ich wojskowe przygotowania na G. Śląsku i na granicy terenu plebiscytowego wywierają niedopuszczalny nacisk na decyzje sprzymierzeńców i stanowią groźbę, wobec której komisji międzysojuszniecza na G. Śląsku ze względu na szczupłą ilość swych wojsk jest bezsilna.

Briand przypomina powtarzające się zamachy na żołnierzy i funkcjonarjuszy francuskich i wskazuje na fakt, że formacje Selbstschutzu zostały tylko pozornie rozbrojone i rozpuszczone.

Oficerom koalicyjnym oddano tylko 250 karabinów i 1 karabin maszynowy nie do użycia. Z 40.000 ludzi armji Hoefera 10.000 zostało w kraju, do którego przynależą. 10.000 rozdzielono po różnych miejscowościach. 20.000 zaś wprawdzie usunięto faktycznie, jednak rozmieszczono ich na Dolnym i Środkowym Śląsku, urlopowano na czas nieograniczony, albo odesłano do domów, jak studentów, którzy mają być gotowi stawić się z powrotem na pierwsze wezwanie.

W ten sposób bandy niemieckie pozostają w pogotowiu na terenie plebiscytowym, lub też u jego granic. Hoefer znajduje się w pobliżu, a nieprawdopodobne wynurzenia jego oficerów stwierdzają, że jest zdecydowany interwenjować siłą na G. Śląsku, w razie, gdyby decyzja, powzięta przez mocarstwa sprzymierzone w sprawie G. Śląska, nie dała Niemcom należytej satysfakcji.

Wobec tego rząd francuski uważa za niemożliwe odbycie zebrania Rady Najwyższej po kilkudniowych obradach komisji rzeczoznawców oraz powzięcie szybkiej decyzji w tak poważnej sprawie, w obliczu gróźb niemieckich, które bezsprzecznie wywołają odpowiedź polską i mogą uwikłać sojuszników w nową wojnę.

Briand przypomina, że sojusznicy uznali sami niedawno za rzecz niemożliwą przeprowadzenie badań i definitywne rozwiązanie sprawy, dopóki komisja międzysojusznicza nie odzyska swego autorytetu na terytorjum plebiscytowem i nie uwolni go od band polskich i niemieckich.

To też Briand proponuje rządom państw sprzymierzonych, przed rozpoczęciem jakiejkolwiek dyskusji, przed zebraniem Rady Najwyższej i powzięciem decyzji, wysłanie na G. Śląsk koniecznych posiłków w celu zapewnienia bezpieczeństwa, niezbędnego dla uzyskania poszanowania dla traktatu i decyzji mocarstw sprzymierzonych.

Rząd francuski wydał natychmiast odnośne zarządzenia w tej sprawie, nadto polecił swemu ambasadorowi w Berlinie Laurent'owi zwrócić uwagę rządu niemieckiego na sytuację, jaka wytworzyła się na G. Śląsku wskutek zachowania się armji gen. Hoefera, oraz na ciężką odpowiedzialność, jaką ściąga na siebie rząd niemiecki przez tolerowanie, popieranie lub tworzenie band, przez dostarczenie im broni.

Kroki te, podjęte przez ambasadora francuskiego, dla uzyskania należytej wagi, winny być poparte przez ambasadorów angielskiego i włoskiego.

Niemiecki rząd powinien ze swej strony wydać natychmiast zarządzenia, mające na celu szybki transport posiłków państw sprzymierzonych. W tym samym czasie, w którym przeprowadzanoby zarządzenia, zmierzające do zabezpieczenia na teraz i na przyszłość bezpieczeństwa na G. Śląsku prez zorganizowanie dostatecznej siły zbrojnej, złożonej z wojsk państw sprzymierzonych, komisja rzeczoznawców mogłaby obradować i przygotowywać wśród korzystnych warunków rozwiązanie sprawy i wprowadzenie w życie traktatu.

Traktat ten bowiem w żadnym wypadku nie może być narażony na uchybienie ani ze strony niemieckiej, ani ze strony polskiej.

Skoro tylko wojska sojusznicze będą w stanie zabezpieczyć wykonanie traktatu na G. Śląsku, Rada Najwyższa będzie mogła się zebrać.

TERMIN ZEBRANIA RADY NAJWYŻSZEJ.

Rzym, 17 lipca.

(E. E.). Gabinet włoski zwrócił się do rządu angielskiego z propozycją odłożenia terminu zwołania Rady Najwyższej do sierpnia. Jako przyczyna podawana jest konieczność udziału nowego rządu w obradach izby.

Rzym, 17 lipca.

(E. E.). Między rządem francuskim a angielskim prowadzona jest żywa wymiana zdań w sprawie ustalenia daty posiedzenia Rady Najwyższej.

Termin będzie ustalony prawdopodobnie w poniedziałek.

NOTA POLSKA.

Paryż, 17 lipca.

(E. E.), Nota delegacji polskiej, dotycząca rozstrzygnięcia zagadnienia górnośląskiego, zwraca uwagę Rady Najwyższej na krytyczną sytuację Górnego Śląska, wywołaną przez nieustanne napaści niemieckie na ludność polską. Nota domaga się rozstrzygnięcia kwestji górnośląskiej w całości w czasie możliwie najszybszym.

Rząd angielski wystąpił z propozycją, by w tygodniu przyszłym zebrała się komisja rzeczoznawców z ramienia mocarstw sprzymierzonych, celem wszechstronnego zbadania zagadnienia górnośląskiego.

Rząd francuski uważa za niemożliwe zwołanie posiedzenia Rady Najwyższej, któreby poprzedziła kilkodniowa tylko praca komisji rzeczoznawców. Stanowiłoby to zbyt nikły materjał dla uchwał. Powzięcie uchwały nieopartej na gruntownej znajomości sprawy i pozostającej pod wpływem gróźb niemieckich, które wywołałyby odpowiednią kontrakcję polską, mogłoby wciągnąć mocarstwa sprzymierzone w nową wojnę.

Premjer Briand zwrócił się do rządów angielskiego i włoskiego z propozycją wysłania jeszcze przed obradami i ewent. uchwałą Rady Najwyższej, nieodzownych posiłków na Górny Śląsk, celem przywrócenia tam bezpieczeństwa i wdrożenia poszanowania dla traktatu pokojowego, oraz uchwały mocarstw sprzymierzonych. Rząd francuski poczynił już w tym kierunku zarządzenia. Z chwilą, kiedy oddziały sprzymierzone będą w stanie zapewnić wykonanie traktatu wersalskiego na Górnym Śląsku, wówczas dopiero celowe będzie zwołanie Rady Najwyższej.

POGRÓŻKI GEN. HOEFFERA.

Paryż, 17 lipca.

(P. A. T.). Havas. Według wiadomości, pochodzących z wiarogodnego źródła, generał Hoeffer wygłosił na zebraniu oficerów mowę, w której miał powiedzieć, między innemi: „Jeżeli Rada Najwyższa w Paryżu powieźmie decyzję sprzeczną z naszemi interesami, wkroczę ze wszystkiemi mojemi wojskami na Górny Śląsk nawet w tym samym dniu, w którym zapadnie decyzja, wyrzucę Francuzów i oczyszczę kraj z Polaków. Górny Śląsk, skąd niegdyś wyszedł ród, który doprowadził do upadku Napoleona, stanie się po raz wtóry ogniskiem odbudowy niemieckiego ładu i niemieckiej potęgi.

NIEMCY WOBEC ZBLIŻAJĄCEGO SIĘ ROZSTRZYGNIĘCIA.

Bytom, 17 lipca.

(E. E.). W związku ze zbliżającem się rozstrzygnięciem sprawy górnośląskiej, Niemcy zaczynają na nowo szerzyć propagandę o tak zwanej niepodległości i niepodzielności Górnego Śląska. Wiadomości te rozpowszechniają te same pisma, co i w marcu i w kwietniu. „Volksstimme“ znów wysuwa koncepcję tak zw. Bundesstaatu. Toż samo czyni i „Oberschlesischer Kurjer“. Obok tej akcji jawnej prowadzona jest jednocześnie propaganda, polegająca na rozpuszczaniu wiadomości kłamliwych. Rozsiewane są też informacje, jakoby idea neutralnego i niepodległego Górnego Śląska ogarnąć miała szerokie masy i jakoby wielka liczba związków miała się oświadczyć za tą koncepcją. W rzeczywistości nic podobnego do tej pory nie nastąpiło.

O SZYBKĄ DECYZJĘ.

Horsea, 16 lipca.

(P. A. T.). (Radjo). Dyplomatyczny korespondent „Daily Telegraph“ pisze, aczkolwiek komisarze Ententy na G. Śląsku nie byli w stanie powziąć jednomyślnego planu co do przyszłych granic, jednak zgodnie przyszli do przekonania, że sprawa ta winna być przez Radę Najwyższą załatwiona jaknajspieszniej. Ludność górnośląska jest w obecnej chwili zajęta żniwami, wskutek czego myśli jej nie są skoncentrowane w kierunku politycznym, a namiętności polityczne przycichły. Z chwili tej Rada Najwyższa powinna skorzystać, gdyż w przeciwnym razie wybuchną wnet nowe rozruchy a Ententa będzie musiała wystąpić zbrojnie. Można także przypuszczać, że rządy francuski i włoski zgodzą się na to, aby Rada Najwyższa zebrała się w ciągu najbliższych dni 10, jako też na to, aby zebrała się w Londynie ze względu na okoliczność, iż parlament angielski obraduje jeszcze dotąd, podczas, gdy francuski rozpoczął już ferje i że w Londynie odbywa się właśnie konferencja ogólno - państwowa i irlandzka.

NIEMCY PRZYGOTOWUJĄ SIĘ DO ZBROJNEJ AKCJI.

Bytom, 17 lipca.

(E. E.). Z Opola donoszą, że organizacje niemieckie w powiecie opolskim otrzymały transport armat. Orgeschowcy i członkowie selbstschutzu odgrażają się, że zniosą komisję koalicyjną w Opolu, a następnie rozpoczną oczyszczanie całego kraju. W samym Opolu ma się znajdować 5 komisji selbstschutzu, zaś kilkanaście tysięcy ludzi rozbrojonych rozsiane jest po różnych powiatach G. Śląska. Oddziały selbstschutzu noszą w różnych powiatach różne nazwy np. w powiecie lublinieckim nazywają się Schutzverband zur Wahrung deutsche Interessen in Oberschlesien, gdzieindziej nazywają się Wacht in Ost. W całym kraju mnożą się napady, szczególnie zaś podlegają im powiaty położone przy byłej linji demarkacyjnej, a więc rybnicki, strzelecki, kozielski i t. d. W powiecie rybnickim do wsi Rydułtowa przyjechało 30 stosstrupplerów na samochodach pancernych, chcąc uprowadzić księdza Bernackiego. Ludność napad ten odparła. Obok tej akcji rozbójniczej Niemcy wywołują w dalszym ciągu masowe wyjazdy ludności niemieckiej, która twierdzi, że ucieka przed terorem polskim. W istocie jednak urzędnicy Niemcy z kopalń, hut i kolei oraz nauczyciele opuszczający swe szkoły, udają się do miejsc koncentracyjnych, gdzie wcielani zostają do organizujących się oddziałów.

ZMIANY W NIEMIECKICH KOŁACH KIEROWNICZYCH NA G. ŚLĄSKU.

Bytom, 17 lipca.

(E. E.). Niemiecki komitet plebiscytowy na Górnym Śląsku został zlikwidowany, a na jego miejsce wejdzie inny komitet, zależny wprost od rządu niemieckiego, z siedzibą prawdopodobnie we Frankfurcie nad Odrą. Człowiekiem, który zapewne będzie odgrywał znaczną rolę w kołach kierowniczych, jest znany poseł centrowy Ehrhardt.

Wiec robotników miejskich.

UCHWAŁA STRAJKOWA.

Wczoraj o godz. 11 rano na podwórzu domu przy ul. Jerozolimskiej 56, gdzie się mieści Związek robotników miejskich, odbył się tłumny wiec robotników miejskich, teatralnych i tramwajowych w sprawie żądań ekonomicznych i dalszej akcji w tym kierunku.

Tow. Kurowski złożył obszerne sprawozdanie z dotychczasowej akcji i szczegółowo omówił postawione żądania, o których pisaliśmy już w „Robotniku“.

Przyjęto dwie rezolucje, z których pierwsza potępia stanowisko Magistratu, a druga brzmi jak następuje:

„Zebrani wzywają Zarządy Związków, aby w poniedziałek dn. 18.VII 1921 r. zażądały od magistratu natychmiastowego wszczęcia pertraktacji ze Związkami w sprawie złożonych żądań. Gdyby magistrat nie załatwił tej sprawy w przeciągu dni 6 (sześciu), zarządy związków winny zastosować wszystkie rozporządzalne środki aż do strajku włącznie w celu poparcia swych żądań“.

Wybrano delegację, która ma udać się dziś w imieniu robotników do Magistratu i zażądać wszczęcia natychmiastowego rokowań.

II Kongres Zw. Zaw. Robotników Przemysłu Spożywczego.

Wczoraj wieczorem ukończone zostały obrady II Kongresu Związku Zaw. Rob. Przemysłu Spożywczego.

Po przyjęciu sprawozdania z działalności ustępującego Zarządu Głównego, Kongres dokonał wyborów do nowego Zarządu Gł., Komisji Rewizyjnej i Sądu Polubownego.

Wskład nowego Zarządu Gł. Związku weszli: z Warszawy tow. tow.: Morawski, Boroszewski, Stanioch, Libelt, Puchniewski, Walentynowicz, Studziński, Ciesielski (zastępca); z prowincji 2 mandaty wolne dla Krakowa, tow. tow. Rapalski i Michalecki z Łodzi, Mikitowicz z Białegostoku, Świejkowski z Piotrkowa, Bardo ze Stanisławowa, Sajdak z Jarosławia, Gotllop z Tarnowa, Frączak z Zawiercia. Do Komisji Rewizyjnej wybrano tow. tow.: Kilanowicza i Adamskiego z Warszawy, Sawickiego z Łodzi, oraz Zabagłę z Krakowa.

Z powodu braku miejsca szczegółowe sprawozdanie z przebiegu wczorajszych obrad, oraz treść przyjętych rezolucji w sprawie ustawodawstwa ochronnego w przemyśle spożywczem, Kas Chorych i akcji oświatowej w Związkach Zaw. Przem. Spoż. — zamieścimy w numerze jutrzejszym.

Rezolucja tow. Żuławskiego w sprawie taktyki Zw. Zaw.

Zjzd wyraża przekonanie, że najbliższem zadaniem Związku jest walka o zmniejszenie wyzysku kapitalistycznego, o zdobycie możliwie dogodnych warunków pracy i płacy i jaknajdalej idącą ochronę pracy.

Wzrastająca drożyzna na skutek ustawowo sankcjonowanego wolnego paska, oraz systematycznie ponawiające się ze strony przedsiębiorców i rządu zamachy na najważniejsze prawa robotnicze, jak wolność koalicji i strajków oraz 8-mio godzinny czas pracy, — nakłada na Związek konieczny obowiązek podjęcia bezwzględnej walki nietylko o odparcie tych zamachów i utrzymanie dotychczasowych zdobyczy, lecz również o dalsze ich rozszerzenie i podniesienie ogólnego poziomu życia klasy robotniczej.

Zdając sobie sprawę z połowiczności wyników akcji zawodowej w obrębie dzisiejszego ustroju społecznego, — Zjazd wyraża przekonanie, że zniesienie wyzysku pracy może się dokonać tylko wraz z obaleniem dzisiejszego ustroju. Dlatego wspólnie z całą klasą robotniczą Związek dążyć musi do wprowadzenia ustroju socjalistycznego, opartego na sprawiedliwości społecznej i za pierwszy etap w tym kierunku uważa zdobycie jaknajwiększego wpływu na produkcję oraz ujęcie jej już dziś przez samorządy miejskie i gminne.

Zjazd wyraża przekonanie, że zadania swe Związek spełnić może wówczas jedynie, gdy skupi i zespoli wszystkich robotników bez względu na wyznanie i narodowość, zatrudnionych w przemysłach spożywczych w jednej Centralnej Organizacji, obejmującej całe Państwo i pozostającej pod jednolitem kierownictwem Zarządu Centralnego, zależnego w swej polityce jedynie od Centralnej Komisji Związków Zawodowych w Polsce.

Wszelką próbę rozbicia tej wewnętrznej jedności i spoistości oraz podporządkowania samodzielnej polityki Związku pod wpływ partji politycznych Zjazd potępia jako szkodliwe i osłabiające siłę bojową Związku.

Za nieodzowny warunek powodzenia walki Zjazd uważa solidarność z całą klasą robotniczą w Polsce oraz z całym międzynarodowym proletarjatem świata. Pozostając w ramach Centralnej Komisji Związków Zawodowych Zjazd uważa za konieczne przystąpienie do międzynarodowej unji Związków Robotników Przemysłu Spożywczego.

WACŁAW WOLSKI.

Z nowych sonetów.

W KNAJPIE PÓŹNO W NOC.

...Głowa ciąży, jak ołów... W oczu łzawych ciemni
Podrygują ucieszni płomienne pajace,
Jak w dziwacznej malignie... Panie kelner!... Płacę!
Pójdę w noc... w ciemność... w pustkę... Tam będzie przyjemniej!...

Kelner strudzoną głowę pochylił na tacę...
Nie słyszy!... Mówię duszy swej: W krwawy kłąb ziemnij
Całe to „złoto Bajki"!... Pajace „podziemni",
Płomienni, malignowi, w łez ciemnej mające

Skaczą, niby za sznurek raz w raz pociągani...
Dość już mam tych „tajemnic", „zaświatów", „otchłani";
„Przypomnień", w porodowej rozkwilonych męce!...

...Całą tę dawnych dziejów zmurszałą „Niniwę"
Oddałbym, ach, za usta ponsowe, dziewczęce,
Tęmiące krwią i żądzą, i, jak Szczęście, żywe!...

Warszawa, dn. 16 lipca 1921 r.

Kronika polityczna.

Ryskie dzienniki rosyjskie podają wiadomość, że wyznaczony na przedstawiciela sowietów w Polsce Karachan jest niezadowolony z hotelu „Pretorja", w którym ma zamieszkać poselstwo sowieckie, i oświadczył, że w hotelu tym nie zamieszka.

***

Czeski minister handlu Hotowez wyjeżdża we wtorek do Warszawy dla omówienia podstaw nowej umowy handlowej między Polską a republiką Czeską. Rokowania z rządem polskim mają być ukończone w przeciągu 4-ch tygodni.

***

Delegacja kowieńska zawiadomiła sekretarjat Ligi Narodów, że nie będzie mogła uczestniczyć w rokowaniach brukselskich, które się miały rozpocząć 15 b. m., dopóki rząd kowieński nie nadeśle do Genewy szczegółowej odpowiedzi na rezolucję czerwcową Ligi. Odpowiedź ta ma nadejść za kilka dni. (E. E.).

***

Biuro prasowe ministerjum spraw zagranicznych komunikuje o stanie jeńców i więźniów polskich w obozach w Rosji. W obozach dla jeńców wojennych w okolicy Moskwy, zwiedzanych przez delegację polską, stwierdzony został jaknajgorszy stan sanitarny. Brak najprymitywniejszych urządzeń hygjenicznych, kąpieli, odwszalni, pomocy lekarskiej. W pomieszczeniach ciasnych i brudnych panuje silne zawszenie. Jeńcy uskarżają się na brak bielizny, koców, sienników, chodzą w łachmanach, obuwia wogóle nie otrzymują — chodzą boso lub w łapciach. Złe odżywianie odbija się bardzo na stanie zdrowotnym jeńców, panuje ogólne wyczerpanie fizyczne, wielu jeńców cierpi na anemję. Zwłaszcza fatalne warunki panują w obozach Rożdiestwienskim i Siemionowskim.

Obóz Rożdiestwienski jest punktem zbornym dla mniejszych partji z prowincji. Znajduje się w nim przeszło 500 jeńców, umieszczonych w lokalu po b. klasztorze, brudnym, ciasnym. Nastrój jeńców naogół apatyczny. Jeńcy śpią w wilgotnych suterenach po kilkunastu w małym pokoiku, na gołej podłodze, sienniki stanowią wyjątek. Kąpieliska, odwszalni i pralni niema. Bielizny nie wydają od 4-ch miesięcy! Jeńcy chodzą w łachmanach, boso lub w łapciach. Mydła nie otrzymują od 4-ch miesięcy. Jeńcy chodzą w łachmanach, boso lub czach bez materaców. Wszyscy jeńcy przeszli tyfus plamisty. Wogóle warunki pobytu w tym obozie są okropne.

Podobne stosunki panują w tak zwanych „prijómno - propusknych punktach", w których koncentrują się jeńcy polscy z b. armji austrjackiej, oraz uchodźcy z rodzinami, głównie z Grodzieńszczyzny i Mińszczyzny. Powszechna anemja wskutek złego odżywiania się.

Szpitale cechuje ten sam stan rzeczy. Brak bielizny, lekarstw, niedostateczne żywienie, wskutek czego panuje znaczna śmiertelność między chorymi.

W sprawie wojskowych absolwentów medycyny.

Studentom uniwersytetu, jak wydziału lekarskiego tak innych dano możność wyboru pomiędzy zwolnieniem z wojska, a urlopem na ukończenie studjów, z obowiązkiem odsłużenia trzykrotnego czasu urlopu. Oznaczenie czasu urlopu pozostawiono studentom, ustanawiając jedynie jego maksimum na 3 lat.

Z pod tej reguły wyjęto jednakże absolwentów medycyny, t. j. tych, którzy mają przesłuchane 10 semestrów. Udzielono im jedynie 4 miesięcznego urlopu na zdanie egzaminów ostatecznych z obowiązkiem odsłużenia w wojsku 1 roku.

Chociaż podobna decyzja zapadła po konferencji Szefa Departamentu Sanitarnego z dziekanami wydziałów lekarskich, nie uwzględnia ona wcale położenia absolwentów.

Urlop 4-miesięczny otrzymali zarówno ci, którym zostaje do ukończenia 1 — 2 egzaminy, jak i ci, którzy ich mają 12. Nie uwzględniono również stanu majątkowego i rodzinnego absolwentów, którzy wobec notorycznego głodu mieszkaniowego spotkali się z zupełnym brakiem kwater. W Krakowie dopiero z końcem grudnia skoszarowano ich, umieszczając po 20 w jednej izbie, oświetlonej 3 kuchennemi lampkami, w bezpośrednim sąsiedztwie ustępu. Na tej samej kwaterze udzielano również noclegu przyjezdnym oficerom.

Drugą poważną przeszkodę stanowi brak podręczników polskich i szalona drożyzna zagranicznych, dochodząca do kilku tysięcy za podręcznik niemiecki. W krótkim czasie stało się jasnem, że przeważająca większość absolwentów w podobnych warunkach nie będzie mogła zdać egzaminów.

Na usilne starania Departament Sanitarny przedłużył urlopy do 1 lipca, pozostawiając warunek odsłużenia 3 miesięcy za 1 miesiąc urlopu. Tymczasem konferencja doktorantów z wydziałem lekarskim ustaliła przeciętne przygotowanie się do 1 przedmiotu egzaminacyjnego na 6 tygodni; czyli, że czas potrzebny do zdania całości wynosi 72 tygodnie, t. j. 1½ roku. Zrozumiałem więc jest, że i na 1 lipca większość absolwentów ukończyć egzaminów nie mogła. Wydział lekarski uniwersytetu Krakowskiego podjął starania o przedłużenie tego terminu, wysyłając do Dep. San. rektora. W rezultacie udało się uzyskać przedłużenie po 1 miesiącu na egzamin, jedynie dla tych, którzy mają 1 — 2 egz. Podobną polityką Departament Sanitarny uniemożliwia ukończenie uniwersytetu tym, którym do tego ukończenia zostało najmniej i zapełnia szeregi sanitarne armji studentami, zamiast ukończonymi lekarzami. Stanowisko podobne przynosi jedynie szkodę zdrowotności armji a jednocześnie stawia przeszkody absolwentom - medykom w otrzymaniu dyplomu, zmuszając ich do pozostania „wiecznymi studentami" i pozbawiając kraj tak potrzebnych fachowych sił.

Czas, by Min. Spr. Wojsk. wejrzało w te stosunki i znalazło rozwiązanie zgodne z pożytkiem kraju i interesami jednostek. A oto tak nietrudno: należy tylko udzielić absolwentom urlopu proporcjonalnego do ilości pozostałych im egzaminów lub przydzielić ich na odpowiedni czas do miast uniwersyteckich.

Otrzymujemy od p. Kazimierza Stołyhwy, sekretarza Towarzystwa Naukowego i dyrektora pracowni antropologicznej odezwę słuszną co do treści, dziwaczną pod względem stylu i ujęcia sprawy. P. Stołyhwo boleje nad stanem materjalnym nauki polskiej i oskarża rząd, że nie chce ani przyjść tej nauce z pomocą, ani udzielić zapomóg na wyjazd w celach naukowych do laboratorjów, do bibljotek, na zjazdy naukowe, ani wreszcie nie spełnia przyrzeczeń i zobowiązań zaciągniętych wobec naszych instytucji naukowych. Na wszystko związane z nauką niema pieniędzy. Gdy chodzi o kościół Opatrzności — znajdują się pieniądze. Gdy chodzi o urządzanie obchodów (zgoła pod każdym względem niepotrzebnych) w rodzaju ś. p. Napoleona i o stawianie pomników na Placu Wareckim ku pośmiewisku Francuzów — znajdą się pieniądze! Gdy chodzi o wyjazdy p. Balińskiego gwoli wygłaszania odczytów i otrzymywania Legji honorowych — na to są zawsze pieniądze. Ale Nauka! co komu w tym kraju do nauki z wyjątkiem kilkuset Don Kichotów przymierających głodem w laboratorjach, w których niema preparatów i w bibljotekach, w których niema zgoła nowych książek. Ale „za to" mamy poselstwa polskie w Kopenhadze, w Sztokholmie, w Krystjanji niewiadomo po co istniejące (wiadomo: w Kopenhadze urzęduje hrabia Dzieduszycki z rodziną, w Sztokholmie hrabia Michałowski, w Krystjanji hrabia Pruszyński). Na to stać ojczyznę. Zastaw się a postaw się — stare szlacheckie zasady! Placówki te miał znieść p. Patek. Zapowiadał, że je zniesie p. Witos. Nasz były poseł w Brazylji hrabia rzymski, Ksawery Orłowski objął po hrabi Wład. Skrzyńskim poselstwo w Madrycie na własny koszt. Co prawda, że poselstwo to interesuje nie tyle Polskę ile monarchistów polskich. Ale w Kopenhadze, w Sztokholmie, w Krystjanji — płaci skarb nasz złotem i wydaje miljony dla bogacenia miejscowych handlarzy win i delikatesów.

Ale nauka może chodzić w łachmanach! Tylko w pewnych chwilach bankietowych, ci co tym krajem rządzą wołają najszczerzej rozstawiając szczęki: niech żyje pani Curie, niech żyje Babiński! Długoż trwać będą takie porządki w republice Polskiej!

Teatr dziecka.

(Dokończenie.

Bez względu na to, czy przedmioty, należące do technicznych surogatów teatru, są już dostatecznie opanowane (co za śmiałość i co za optymizm!), czy jeszcze nie (aktualna rzeczywistość!), wolno nam i nawet należy przystąpić niezwłocznie do organizacji przedstawień dziecięcych nie inaczej, niż na zasadach twórczości samorodnej. Teatr dziecka, jak zresztą każdy inny teatr i każda inna sztuka musi być szczery, musi iść z wewnątrz.

Tutaj wyłania się pierwsza kwestja: repertuaru. Co grać w teatrze dziecka? Co podsuwać dziecku do wy[illegible]ania?

Myślę, że jak[illegible] najmniej tak zwanych „sztuk", choćby z [illegible]wodu prawie zupełnego braku rzeczy istotnie wartościowych (pomijam zacne skądinąd intencje autorów). Jeżeli ma coś być nie pierwszorzędnej jakości, to niechże to będzie przynajmniej wytworem własnym. Przypuszczam więc, iż w teatrze dziecka będziemy mieli do czynienia nietyle z repertuarem, ile z „materjałem repertuarowym". Może nim być: 1) bajka literacka, jako że stylistycznie jest już opracowana w tekście rozmów; zaliczyłbym tu: „Bajarz Polski" Z. Glińskiego, „Bajki z 1001 nocy" (wydania pełne trzytomowe i wydania skrócone, np. Leśmiana), Andersena, Grimma, Oskara Wilde'a „Opowiadania") oraz wszystkie, jakie wyszły z druku, wychodzą i wyjdą, tak polskie, jak i cudzoziemskie; 2) bajka, legenda historyczna obyczajowa ustna, albo rozwinięta ustnie z zapisanej w skrócie notatki; 3) dzieje nar[illegible]u i ludzkości; 4) bajka alegoryczna (Krasicki, Mickiewicz, Lemański, La Fontaine, Kryłow), wiersze, powieści; 5) komedje i dramaty. Wybór materjału powinien iść celowo po tej linji, zaczynającej się od bajki literackiej i ustnej, poprzez scenizację literatury i dochodzącej do literatury scenicznej gotowej, a to dlatego, żeby rzeczy „przeżute" i przysposobione do połknięcia i strawienia odsunąć na plan dalszy, dla wieku starszego, zaś milusińskim twórcom dać jaknajwięcej do tworzenia i przerabiania. Wyobraźnia ich, niby świeży owoc na drzewie, powleczona matowością pogody i nietknięcia. Dopóki nie dojrzeje i rozwinie się, nie niszczcie starczym, brutalnym dotykiem tego rozkosznego dziecięcego cudu. Niechaj pąkowie samo rozchyla się w kwiat.

Z materjału repertuarowego dzieci same zrobią tak zwaną sztukę dramatyczną. W bajkach literackich tekst rozmów będzie zachowany dosłownie, nie wyłącza to jednak możliwości układania djalogów dodatkowych w miarę potrzeby i w miarę przeinaczania opowieści w działanie, eposu — w dramat. Jako zasadę przyjąć należy, że każdy zespół dziecięcy opisuje po swojemu dany sobie materjał, jedna przeto bajka może wyglądać tu tak, tam inaczej, a ówdzie jeszcze inaczej. Nienaruszonemi pozostaną tylko postacie działające, ich charaktery, czyny i los. Po długich naradach, po wielu zmianach, stosownie do pomysłowości indywidualnych, kiedy tekst sztuki jest już zgodnie ustalony i przyjęty, zapisuje się go i odtąd nic nie wolno zmieniać ani przestawiać. Musi być nietykalny i umiany na pamięć tak, żeby nie uronić podczas gry ani wyrazu (nauka poszanowania tekstu).

Rola nauczyciela jest doradcza i organizatorska. Poza te kompetencje nie powinien wyjść, w przeciwnym razie teatr urządzany byłby teatrem nauczyciela, nie teatrem dzieci.

Oto opowiedziałem, czy przeczytałem dzieciom (jeżeli notabene nieźle czytam!) bajkę którąś z „Bajarza polskiego", np. o trzech braciach, dwóch mądrych i jednym głupim. Głupi, a właściwie niegłupi i bardzo dobry, zdobywa po strasznych przygodach: królewnę, skrzydlatego konia-złotogrzywka, żar-ptaka i kij-samobij. Dzieci zachwycone. Podsuwam im myśl, że to wszystko dałoby się przedstawić tak, jak było, aby dobrze zapamiętać szczegóły, ustalić, czem kto ma być, co ma robić i co mówić. Wyobraźcie sobie zapał, z jakim przystąpiono do ustalania tych szczegółów. Jeden przez drugiego mówi, wszyscy zastanawiają się, myślą. Bajka, ni mniej, ni więcej jeno rozgrywa się teraz w ich wyobraźni, przed oczyma duszy. Po uzgodnieniu tekstów sprzecznych zapisuje się zdanie po zdaniu rozmowy i scenarjusz. Jako nauczyciel, uważam, iżby zdania były poprawne pod względem stylistycznym, a budowa scen logiczna i zrozumiała, t. zn. mowa splatać się ma rzeczywiście z sensem akcji (o ileż lepsze to, niż dyktando albo przygotowanie z tematu!). Dzisiaj zdążyliśmy opracować pierwszy akt od chwili pożegnania się synów z ojcem do osiągnięcia przez głupiego ostatniej zdobyczy. Nazajutrz wykańczamy akt drugi: powrót, spoczynek w drodze i sen, zamach braci starszych, czarodziejska pomoc wilka, przybycie do ojca, rozstrzygnięcie, wesele. Piszą, jak i poprzedniego dnia wszyscy. W dwa dni sztuka gotowa i co najważniejsza, prawie każdy umie ją napamięć. Teraz role muszą być rozdzielone pomiędzy uczestników. Osób w bajce występuje tyle, że udział w grze wezmą bez mała wszyscy. O wyborze roli decyduje zapał i zdania kolegów, nigdy nauczycielskie. Nie wystawia się na szwank niczyjej ambicji, gdyż upośledzeni w tej sztuce, wystąpią na czoło w innej. Po rozdziale ról każdy za swoją odpowiada pamięciowo. Jeżeli jeszcze nie umie jej, to uczy się tak, jak pacierza, bez omyłki, bez zająknięcia.

Zbliża się kwestja druga: scenizacji. Wydobędziemy ją tak samo oryginalnie, jak tekst. Jestem reżyserem bajkowym, który zapomniał o rzeczywistości i zdołał przenieść się całkowicie w świat dziecka. Jego rozumienie i jego oczy, nie moje. Krytycyzm dorosły zachowałem po to jedynie, żeby wszystko w scenizacji było właśnie jaknajbardziej dziecięce, odrzucam to, co trąci szablonem i „szkołą" i dopytuję się o wyraz najszczerszy. „Myślisz, że tak? Wytłómacz, czemu?.." Ciągle motywacja, dziecięca, coprawda, ale o taką przecież chodzi. Odróżniam w scenizacji dwa momenty: opracowanie szczegółów plastycznych i opracowanie pewnych całości większych. Do szczegółów plastycznych zaliczam: ruch i gesty pojedyńczych aktorów, ubiory, meble i rekwizyty; do całości zaś: grupy aktorskie (przynajmniej dwóch), dekorację ogólną i zasadniczą budowę sceny. W szczegółach głos decydujący ma dziecko, w całościach — przeważnie nauczyciel, ale tylko w znaczeniu organizacyjnem i wykonawczem. Pomysły dziecięce płyną swobodnie, bez liczenia się z materjałem konkretnym, rzeczą moją jest realizować je i odpowiednio do tej realizacji modulować pomysłem. Np. tak ma być, jak dziecko wyobraża sobie izbę biednego ojca i wnętrze pałacu królewskiego, i las, i pole. Ale w czem to wykonać, czy malując na płótnie, czy na papierze i dyktach.

Do wszystkich organizacji Polskiej Partji Socjalistycznej.

Prosimy wszystkie Obwodowe i Okręgowe Komitety Partyjne o przysłanie nam niezwłocznie spisu nazwisk delegatek i delegatów, wybranych na XVIII Kongres P. P. S. Spisy te są niezbędne dla przygotowania zawczasu dla delegatów kart, dających prawo głosowania na Kongresie.

Sekretarjat Generalny.

Z kraju ciemnoty i endeckich obyczajów.

Związek P. P. S. otrzymał z Łabiszyna (Poznańskie) następujące rezolucje, w których zmieniamy tylko pisownię, a których treść mówi sama za siebie.

Łabiszyn, 26 czerwca 1921 r.

I.

My, zgromadzeni na zebraniu, protestujemy jaknajenergiczniej przeciwko paskarzom, którzy nie wymłócili dotychczas żyta w stogach, w stodołach i w szopach, chcąc przeprowadzić ceny lichwiarskie, a robotnika w mieście głodem umorzyć, przez to przechowywanie żyta.

Tak się tu stało na folwarku w Łabiszynie, którego właścicielem jest p. hrabia Zygmunt Skórzewski, dyrektorem p. Górski, a administratorem p. Wywiórowski. Tutaj przetrzymano pełną stodołę żyta, tak, że teraz musi żandarm pilnować, aby je wymłócili.

Żądamy ukarać winnego więzieniem jaknajsurowiej za paskarstwo.

(Podpisy).

II.

My, zgromadzeni na zebraniu, protestujemy przeciwko zastrzeleniu dzieci w Warszawie, o czem opowiadał do kobiet ksiądz prob. Teofil Kłos z Łabiszyna.

Mówił on, żeby żony broniły mężom swym wstępowania do związków klasowych, bo to są związki socjalistyczne, a ci socjaliści w Warszawie, to się żenią tak: biorą ślub na cztery lata, a po tych czterech latach rozwodzą się ze swojemi żonami, żona zaś bez męża nie może dzieci wyżywić i oddaje te dzieci do zakładów w Warszawie, a właścicielami tych zakładów to są Żydzi, bo Żydzi mają pieniądze. Żydzi w tych zakładach dzieci nie odżywiają, lecz głodzą, a potem zastrzelają.

My, zgromadzeni, żądamy zbadania tej sprawy i stwierdzenia przez posłów, czy to jest prawdą. Bo to ksiądz mówił mniej więcej do 50 kobiet i na to są świadkowie np. Stanisława Sitarek z Łabiszyna, Apolonja Adamska z Łabiszyna, Ewa Muszyńska z Oporowa i więcej pań to samo zeznać mogą. A ks. prob. Teofil Kłos mówił to 8 maja 1921 r.

A gdyby okazało się nieprawdą, że w Warszawie dzieci zastrzelają, to protestujemy energicznie i stanowczo przeciwko ks. prob. Teofilowi Kłosowi, żądamy ukarania go więzieniem za kłamstwo i demoralizację.

Bujewski, Wąsowski, Safjan.
(Podpisy: prezesa, skarbnika, sekretarza).

Telegramy.

Sprawa rozbrojenia

Paryż, 16 lipca.

(P. A. T.). (Havas). Mieszana komisja Ligi Narodów dla sprawy rozbrojenia zebrała się pod przewodnictwem Viviani'ego. W przemówieniu swem wyraził Viviani nadzieję, że obrady komisji doprowadzą do bardzo pożytecznych dla Rady Najwyższej rozstrzygnięć i zaznaczył, że sprawa rozbrojenia całego świata może się dokonać tylko przez konferencje i zebrania międzynarodowe, w łonie których winno wytworzyć się takie syntetyczne pojęcie o świecie, które umożliwi poszczególnym delegacjom i delegatom przyłączenie się do rozstrzygnięć ogólnej natury, jakie będą przedmiotem wzmiankowanych konferencji i zebrań. Nawiązując do inicjatywy Hardinga w sprawie rozbrojenia, Viviani oświadczył, że nie był dla niego wcale niespodzianką fakt, iż naczelnik wielkiego i szlachetnego narodu amerykańskiego podjął myśl, do której on z najwyższą radością się przyłącza.

Sprawa rozbrojenia jest, zdaniem Viviani'ego, specjalnie delikatną, skomplikowaną i trudną, gdyż spotyka się na terenie moralnym z tradycjami, zaś na terenie ekonomicznym napotyka na nieprzewidziane trudności. W celu rozwiązania tego skomplikowanego problemu, Rada Najwyższa zwołała delegatów niezaangażowanych w żadnych kwestjach międzynarodowych, których zadaniem nie będzie rozwiązywanie problemów narodowych, lecz tylko uczestniczenie w charakterze ludzi wolnych w całym szeregu międzynarodowych duskusji. Kończąc swe przemówienie, Viviani zaznaczył, że nie może być nigdy zawiele głosów, zwracających się z apelem do opinji publicznej, oraz przygotowujących definitywne rozwiązanie sprawy, którą świat chciałby raz widzieć załatwioną.

Przedstawiciel angielski przyłączył się do wywodów Viviani'ego, składając Ameryce życzenia z powodu powzięcia szlachetnej inicjatywy i wyraził zapatrywanie, że Liga Narodów będzie z radością patrzeć na wszelkie prywatne konferencje, mające na celu doprowadzenie do rozstrzygnięcia spraw związanych z rozbrojeniem.

Fischer wyraża nadzieję, że sprawa ograniczenia zbrojeń morskich będzie rozwiązana w Waszyngtonie. Co do rozbrojenia na lądzie, zdaniem mówcy, należy postępować roztropnie, dopóki Niemcy i Rosja pozostają poza Ligą Narodów, lub dopóki nie będzie się zupełnie pewnym co do lojalnego stanowiska Niemiec.

Schanser, przedstawiciel Włoch, wyraził zapatrywanie podobne do zapatrywania Fischera.

Nakoniec komisja postanowiła rozpocząć ogólne badanie sprawy rozbrojenia i mianować podkomisję dla badania poszczególnych punktów sprawy. Dalszy ciąg posiedzenia jutro.

Echa procesów lipskich

(P. A. T.). Radio. Briand w odpowiedzi na oszczercze ataki Schyffera w klubie demokratów w Berlinie na politykę francuską i na jego osobę oświadczył, że oszczerstwa te nie zmienią w niczem faktu, że procedura procesu lipskiego jest skandaliczna. Rzeczowe wywody pruskiego ministerjum sprawiedliwości nie zamydlą oczu opinji Europy. Wystarczy wymienić proces gen. Stengera, który wywołał szereg protestów Belgji i Anglji, oraz odwołanie delegatów tych państw. Niemcy widocznie żyją w dawnej atmosferze zaborczości, fałszu i prowokacji. Niemieccy nacjonaliści, zwolennicy dawnego rządu czynią wszystko, aby uniemożliwić zgodne pożycie obu krajów. Sprzymierzeni muszą wobec takiego stanu rzeczy przedsięwziąć środki, aby zapewnić swobodny wymiar sprawiedliwości wobec zbrodniarzy wojennych.

Ewolucja komunistów

DALSZE USTĘPSTWA NA RZECZ BURŻUAZJI.

Gdańsk, 17 lipca.

(P. A. T.). Kierujące koła sowieckie obradują obecnie nad projektem dekretu, uznającego chłopską własność prywatną ziemską do 10 dziesięcin. Koła sowieckie uważają za konieczne powiększenia zaufania do nowego kursu rządu sowieckiego, a to w drodze dalekich ustępstw. Między innemi nastąpić ma nowe uregulowanie stanu posiadania w miastach, przyczem rozważana jest nawet myśl zwrotu posiadłości obecnie miejskich dawnym ich właścicielom.

Zaburzenia w Inowrocławiu

Inowrocław, 17 lipca.

(E. E). Podczas rozbrojenia oddziałów powstańców górnośląskich ewakuowanych do Inowrocławia, doszło do użycia siły zbrojnej. Oddziały te miały oddać broń i przejść do zajęć cywilnych. Agitacja elementów komunistycznych (?) doprowadziła do tego, że pewna liczba powstańców odmówiła złożenia broni. Po trzykrotnem wezwaniu przez dowództwo wojsk przeprowadzających rozbrojenie, padła salwa, w której wyniku było dwóch zabitych i rannych. Dziś w mieście spokój, dalsza demobilizacja jest przeprowadzana bez żadnych zakłóceń.

(W ostatniej chwili otrzymaliśmy informacje, które przedstawiają wypadki inowrocławskie w zupełnie innem świetle. Podamy je w jutrzejszym numerze. Przyp. Red.).

Strajk w Grudziądzu.

Grudziądz, 17 lipca.

(E. E.). Na zebraniu w dniu 14 b. m. przywódcy Zjednoczenia zawodowego polskiego złożyli sprawozdanie z przebiegu pertraktacji z pracodawcami co do zmiany cennika. Robotnicy, nie mogąc dojść do porozumienia z pracodawcami, odwołali się do komisji rozjemczej, na której zaproponowali pracodawcom podniesienie płacy z 42 na 63 marki za godzinę. Robotnicy postawili ultimatum z terminem do godziny 10 wieczorem dnia 18 b. m., grożąc w razie nieprzyjęcia ich żądań, strajkiem. W ostatniej chwili donoszą, że pracodawcy nie zgodzili się na wyrok komisji rozjemczej. O ile do wieczora 17 b. m. nie nastąpi porozumienie, trzeba się liczyć z wybuchem strajku w poniedziałek.

Wielki pożar w Krakowie.

W nocy z soboty na niedzielę koło północy wybuchł pożar w Podgórzu, w barakach i składach zakładu braci Albertów, który przybrał wielkie rozmiary. W akcji ratunkowej brało udział prawie całe pogotowie krakowskiej straży pożarnej i straży pożarnej podgórskiej, oraz wszystkie oddziały wojska garnizonu krakowskiego, a także kompanje sanitarne. Jak podają dzienniki, spłonęło 5 baraków, w których znajdował się węgiel, drzewo, sól i pewna ilość benzyny. Od pożaru zaczęły się tlić słupy telegraficzne na nasypie kolejowym, a druty zostały nawet częściowo zerwane. Straty są milionowe.

Z wydawnictw.

W Poznaniu zaczął wychodzić pod redakcją p. Celichowskiego „Przegląd Administracyjny", dwutygodnik poświęcony teorji i praktyce prawa administracyjnego. Jest to już drugie wydawnictwo perjodyczne z dziedziny prawa, na które się składają prawnicy poznańscy. Rzecz ta jest godna wyróżnienia i pochwały. Obok tego „Przeglądu" p. Peretjatkowicz wydaje w Poznaniu „Ruch prawniczy i ekonomiczny", w charakterze poważnie informacyjnym. „Przegląd Administracyjny" odznacza się bardzo dodatnio. Nie zajmuje się (albo bardzo mało teorją, a przedewszystkiem opisem instytucji i ich reform. Zamieszcza też sprawozdania. W zeszycie z d. 15 czerwca p. Celichowski daje krytyczno-bibljograficzny wykład o wydaniach „Konstytucji z d. 17 marca". Jest ich cały szereg: pięć polskich, pozatem niemieckie i francuskie. Wszystkie wydane zostały przed ogłoszeniem konstytucji w „Dzienniku Ustaw" dla celów spekulacyjnych. Wszystkie zawierają olbrzymią ilość niedopatrzeń i błędów. P. Celichowski wylicza długi szereg (14) błędów wspólnych wszystkim wydaniom. Pozatem każde posiada swoje własne przewinienia. Najwięcej ich posiada wydanie „Rzeczypospolitej". Złe także jest wydanie p. Peretjatkowicza. P. Celichowski zauważył trzy błędy w wydaniu Wendego (poza innemi wspólnemi pozostałym).

Zauważono już, że strona językowa i techniczna naszych ustaw pozostawia wiele do życzenia. Jeżeli jednak i wydawcy popełniają na własny rachunek błędy rażące, rzecz staje się niebezpieczną. W świetle tych uwag staje się oczywistem, że rząd powinien sam zająć się publikacją ważniejszych ustaw, przez Sejm ogłaszanych w formatach popularnych ze wstępami pisanymi przez specjalistów i ze skorowidzem. Ma do swojej dyspozycji i papier i „Drukarnię Państwową", administrację, „Monitora". Powinna to być bibljoteczka ustaw, wydana z najdalej posuniętą surowością korekty i sprzedawana po niskiej cenie. Prawnik powinien mieć sobie powierzoną redakcję tej bibljoteczki, prawnik, znający się na rzeczy, polonista i korektor.

Nadużycia w b. dyrekcji wileńskiej

Przeszło 100 b. funkcjonarjuszy Wojskowej Straży Kolejowej Dyrekcji Wileńskiej zażądało po rozwiązaniu tej straży w jesieni zeszłego roku przez swego pełnomocnika adwokata M. w Warszawie od Dyrekcji Wileńskiej zapłaty zaległych, a należnych im poborów służbowych. Należność ich oparta jest na odnośnych przepisach Ministerjum Kolei. Gdy przynaglania adw. M. nie skutkowały i Dyrekcja Wileńska z załatwieniem podań zwlekała, adw. M. zwrócił się do Ministra Kolei, p. Jasińskiego i prosił go o energiczne zarządzenia, co ten uczynić przyrzekł. Gdy zarządzenia te okazały się bezskuteczne, adw. M. wniósł zażalenie do Prezydjum Rady Ministrów, które jeszcze w marcu b. r. poleciło Ministerjum Kolei uwzględnić słuszne żądania poszkodowanych.

Dwukrotnie jeździł adw. M. do Siedlec, gdzie urzęduje obecnie Dyrekcja Wileńska i za drugim razem wydobył wreszcie część należnych jego klijentom poborów, które mu wypłacono po przedstawieniu przez niego pełnomocnictw jego mocodawców, upoważniających go do podejmowania gotówki.

Po kilku miesiącach dała Dyrekcja Wileńska pisemną odpowiedź na część podań adw. M., gdy jednak adwokat ten wniósł od tych orzeczeń rekursy do Ministerjum Kolei, Ministerjum mimo upływu kilku miesięcy żadnego z tych rekursów dotąd nie załatwiło, a tłomaczy się wobec adw. M. brakiem potrzebnego materjału informacyjnego, którego zażądało od Dyrekcji Wileńskiej, a które go nie nadsyła.

Jak stąd widać wszystko utyka ze względu na opieszałość czy złą wolę Dyrekcji Wileńskiej.

Na prośbę adw. M. Ministerjum Kolei depeszą telegraficzną z dn. 7 czerwca b. r. poleciło Dyrekcji Wileńskiej przysłanie adw. M. dla jego mocodawców tych poborów, których należność sama Dyrekcja Wileńska już uznała. W odpowiedzi na to zlecenie Dyrekcja Wileńska zawiadomiła Ministerjum Kolei, że przesłała adw. M. pobory służbowe jego klijenów, o czem Ministerjum Kolei zawiadomiło pisemnie adw. M. Tymczasem w tym samym czasie adwokat ten zawiadomiony został przez Dyrekcję Wileńską, że ta nie może przysłać mu zaległych poborów jego klijentów, ponieważ pełnomocnictwa, które im przedłożył jako rejentalnie nie poświadczone nie są wystarczające! Taż sama Dyrekcja Wileńska jednak na podstawie takich samych pełnomocnictw kilka miesięcy temu wypłaciła adw. M. część poborów dla jego klijentów, po uprzedniem uzyskaniu opinji swego radcy prawnego, że pełnomocnictwa są wystarczające.

W tym stanie rzeczy obecna odmowa Dyrekcji Wileńskiej przedstawia się jako szykana.

---

czy sposobem wycinankowym, to podsuwam ja, nauczyciel-reżyser. Jaka może być, uwzględniając to wszystko, scena zasadnicza, czy odegramy bajkę w dekoracjach naturalnych lub sztucznych, na wolnem powietrzu, czy w sali szkolnej, czy na wzniesieniu i na jakim — to podsuwam ja, nauczyciel-reżyser. Naturalnie, iść będziemy od szczegółów do całości. Pierwej rozstrzygniemy, jak kto ma chodzić, co robić, w co się ubrać, jak wygląda wilk latający, kruk, koń-złotogrzywek, żar-ptak, jak pracuje „kij samobij", a potem dopiero zastanowimy się nad grupami, dekoracją i sceną. Słowem, dzieci szkicują cząstki poszczególne, ja zaś zestawiam je w całość, w jednolity kształt sceniczny. Ubiory, dekoracje i rekwizyty, będą wykonane rączkami dziecięcemi, podług rysunków własnych, ściśle tak, jak dziecko zamarzy sobie wygląd np. króla, królowej i pałacu. Dla starszych mogą to być nieprawdopodobnie komiczne rzeczy: koń na dwóch nogach, wilk na dwóch łapach, jakiś pawioogoniasty żar-ptak i t. d. Cóż z tego? Nie gramy dla starszych, którzy patrząc biernie, wyśmieją. Gramy dla dzieci. Zachwyt oczu widowni dziecięcej stworzy nie mniejsze cuda, niż wyobraźnia wykonawców na scenie. Prymitywy najnieudatniejsze w grze i w plastyce dla będą prawdziwym teatrem dziecka.

Nie zapomnimy naturalnie o śpiewie, muzyce, tańcu. Zanuci chór na scenie piosnki znane, łatwo podciągną młodociani widzowie, a gdy zagra w obrazie końcowym muzyka weselna i pary suną w tany, zabawa przeleje się ze sceny na salę. Uprzedzona i pouczona mniej więcej podczas prób widownia, wie co robić. Taniec zbiorowy, korowód rytmiczny, w takt śpiewu i muzyki, pochód z lampionami, jeżeli noc, czy z chorągiewkami różnokolorowemi w dzień, wspólne z aktorami wyjście wszystkich z teatru i dalszy ciąg, niby zaimprowizowanego, a jednak przygotowanego, widowiska na dziedzińcu, w ogrodzie i polu.

Tak bajka udramatyzowana przerzucona zostanie z przedstawienia w życie czysto potoczne. Teatr twórczy zahaczy o rzeczywistość, której zresztą nie zaszkodzi owa teatralność, wobec zbytniej szarzyzny codziennej i jednostajności, tembardziej że obowiązkiem nauczyciela jest czuwać, kiedy i gdzie spełnia się jedno a poczyna druga.

Choć nie tak to łatwo. Czar bajki urzeczywistnionej czar nowy, oszałamiający jak wino, młodość zagrać potrafi i na starych dudach. Pedagog w roli reżysera odegra także swoją rzecz. Zapomni o latach i powadze, opanuje go wzruszenie dzieciństwa, jakieś dawne, dawne łzy, zmyły wspomnienia, jakby nasze serce kurczyło się do rozmiaru serduszka dziecięcego... Zespół malców przeistacza się w grono jego kolegów. Składać zaraz jedno po drugiem. Nauczyciel cieszy się razem z innymi, prowadzi pochód, biega z lampjonem i chorągiewkami, bawi się szczerze i zachwyca.

Tak sztuka teatru dziecinnego przeobrazić zdoła i nas ludzi starszych, a jeżeli nie przeobrazić, to przynajmniej nauczyć. Bo ostatecznie my, ludzie dorośli czy z tem, czy z owem przychodzimy do teatru, pragniemy w istocie nie czego innego, jak tego zachwytu, który przeżywaliśmy podczas zabaw dzieciństwa, a który duszę porywa i nas. Nie odczuwa tego chyba ten, kto wogóle nic nie odczuwa, kto na tragedji śpi i dla kogo płacz bywa obojętnym deszczem.

Wacław Budzyński.

Postępowanie Dyrekcji Wileńskiej, jej niechęć wypłacenia poborów wyjaśnia nam się, gdy się dowiadujemy, że pobory niektórych poszkodowanych pobrał i pokwitował w Dyrekcji Wileńskiej ktoś inny, nie upoważniony. Dzieją się więc w Dyrekcji Wileńskiej nadużycia, a organy jej, a w szczególności dyrektor Cywiński, nie wykonywują poleceń Ministerjum Kolei i fałszywie informuje to Ministerjum, donosząc mu, że Dyrekcja Wileńska adw M. pieniądze wysłała, podczas gdy w rzeczywistości Dyrekcja ta wypłaty gotówki odmówiła.

W interesie licznych poszkodowanych domagamy się surowego śledztwa i przykładnego ukarania winnych urzędników.

Z życia partji.

Jutro, t. j. we wtorek, o godz. 5 po poł. w lokalu „Robotnika" odbędzie się posiedzenie Centr. Kom. Wyk.

Tow. tow. członków C. K. W. prosimy o przybycie na posiedzenie.

Sekret. Generalny.

Dzielnica Praska. Dziś o godz. 7 w. odbędzie się posiedzenie Komitetu dzielnicowego w lokalu przy ul. Brukowej Nr. 29.

Dzielnica Powązki. Dziś o g. 7 w. odbędzie się posiedzenie Komitetu dzielnicowego, w lokalu przy ul. Okopowej Nr. 30 m. 16

Dzielnica Powiśle. Dziś o g 7 wiecz. odbędzie się posiedzenie komitetu dzielnicowego w lokalu przy ul. Solec Nr. 68.

Dzielnica Wola-Czyste. Dziś o g. 7 wiecz. odbędzie się posiedzenie komitetu dzielnicowego w lokalu przy ul. Wolskiej 44.

Koło Pelcowizna. Jutro o g. 4 m. 30 pp. w Hucie szklanej Pelcowizna odbędzie się zebranie członków i sympatyków P. P. S.

Kolejowa org. P. P. S Jutro o g. 5 pp. odbędzie się posiedzenie egzekutywy kolejowej organizacji P. P. S. w lokalu O. K. R., Aleje Jerozolimskie 56.

Dzielnica Nowe-Bródno. Jutro o g. 5 pp. odbędzie się posiedzenie Komitetu Dzielnicowego, w lokalu przy ul. Oknickiej Nr. 16.

Listy do Redakcji.

Jak „Państwowa żegluga na Wiśle" urządza wycieczki?

W trzecim dniu zlotu Sokołów, po południu, postanowiła większa grupa nas, Górnoślązaków, wziąć udział w wycieczce parostatkiem do Młocin. Afisz, reklamujący wycieczkę, zapewniał wiele przyjemności i co najważniejsze, — powrót.

Wyruszyliśmy w doskonałych humorach, wśród dźwięków orkiestry wojskowej i po pewnym czasie dobiliśmy do Młocin. Z małej, ad hoc zbudowanej przystani, po wąskim i niepewnym pomoście, wydostajemy się na łąkę, skąd wyruszamy na przechadzkę po lesie i poszukiwanie jakiego sklepu, gdzie możnaby dostać cośkolwiek do zjedzenia. Chociaż to niby „Wycieczka" — nikt o nas się nie troszczy. Instynktem znajdujemy jakąś karczmę, w której dostać można „jeszcze tylko piwo", bo „reszty goście już zjedli". W lesie nabywamy od miejscowych ludzi mleko po cenach bezwstydnych. Zachłanności tych ludzi nikt przeciwstawić się nie może, bo nie ma autorytetu. Skarżą się oni, że „ich dziedzic" każe sobie za bańkę wody płacić po 20 mk. p., a woda z jego studni jest jedyna do picia. Jakiś chłop sprzedaje mleko kwaśne, licząc za 9 szklanek herbacianych czyli 1 litr, 470 mk. p. (dodał - kromkę czarnego i lepkiego chleba!).

Na tem kończą się przyjemności młocińskie. A teraz rozpoczyna się tragedja tej wesołej „Wycieczki". O godz. 8 wieczorem odchodzi ostatni parostatek. Już o godz. 7 idziemy ku przystani. Tłumy ludzi cisną się do ciasnej przystani, połączonej wąskim pomostem z wysokim brzegiem, niczem nie ogrodzonym. Rozpoczynają się rozpaczliwe sceny. Setki ludzi w obawie, że nie znajdą miejsca na statku, cisną się ku pomostowi. Ten, przepełniony doszczętnie ludźmi, formalnie duszącymi się, trzeszczy groźnie, a tu niema, prócz jakiegoś obojętnego starego człowieka, nikogo, któryby regulował porządek, czy choćby reprezentował jakąś władzę! Przekleństwa, krzyki dzieci, jęki duszonych, wszystko to daje złudzenie ucieczki bezbronnych przed atakiem dzikich orgeschowców. A jednak jest to wycieczka, urządzona przez zarząd „państwowej żeglugi na Wiśle" — w sercu Polski, w samej Warszawie!

A teraz iście obraz godny odwrotu Napoleona przez mosty Berezyny. Statek z Warszawy nadpływa. Na statku setki ludzi — nowych wycieczkowiczów, którzy będą chcieli wysiąść na brzeg! Jak teraz usunąć te duszące się tłumy z powrotem? Wierzymy do ostatniej chwili, że stanie się „coś", co wprowadzi porządek, do którego my specjalnie „Górnoślązacy" tak przywykliśmy. Tymczasem dzieje się rzecz dla nas niezrozumiała. Ci, którzy przyjechali z Warszawy, nie myślą wysiadać, a ów stary jegomość na pomoście otwiera barjerę ku statkowi i tłum wyjący, duszący się, wpada na statek. Jakaś kobieta mdleje, ale nikt na nią nie zwraca uwagi, do poręczy pomostu przyduszono jakąś matkę z małą dzieciną na ręku — nikogo to nie wzrusza. Tłum zwyrodniałych, ordynarnych ludzi prze naprzód, byle wpaść na statek.

Na statku wycieczkowicze miejsca nie znajdują, bo „Towarzystwo żeglugi na Wiśle", pobierając po 120 mk. od osoby za wycieczkę, uważa widocznie, że za tę niewinną cenę powinien pasażer nietylko stać, ale ponieść jakiś cielesny szwank lub stracić coś z garderoby.

Są to wszystko dowody bezprzykładnej samowoli, kpin z wolności i wartości indywiduum ludzkiego — jest to rzecz godna napiętnowania publicznego! W sercu Polski, w Warszawie — u boku władz centralnych, takie nadużycia, takie bagatelizowanie bezpieczeństwa publicznego! Taka wycieczka powinna być policyjnie zabroniona, ponieważ urąga najprymitywniejszym wymaganiom bezpieczeństwa osobistego.

Kiedy dobija się do brzegu w Warszawie — dzieje się rzecz conajmniej dziwna. Policjanci, uzbrojeni w karabiny, stają przy pomoście, jakgdyby gotowi strzelać w tłum za niezrozumiałe dla nas przestępstwa! Jakto, czy to widmo tak niedawnej przeszłości? Po co te karabiny tu, w Warszawie, przed statkiem z wycieczkowiczami; a tam, w Młocinach, wolno się dusić, wolno wpaść do wody, wolno siadać na przepełniony statek — i bez asystencji władz?!

Wysiadanie trwa całą godzinę! Wprost ironja!

Wysiadamy nareszcie ze statku z uczuciem wstrętu do tych porządków, do tych urządzeń i t. d. i śpieszymy pakować rzeczy i — wracać do domów, gdzie krwawa nas czeka praca! Dziwne uczucie niesmaku towarzyszy naszym myślom. Coraz więcej epizodów z tej kilkodniowej wycieczki do serca Polski poczyna wirować w umyśle i tworzy tam niemiły chaos, pełen dysonansów!

Podając powyższe do wiadomości ogółu za pośrednictwem „Robotnika", przesyłam Sz. Redakcji wyrazy głębokiego poważania

Juljan Musiał

z Piekar (pow. bytomski) G. Śląsk.

Głosy czytelników.

Los b. ochotnika.

W 1920 r., licząc lat 57, wstąpiłem jako ochotnik do 6-go pułku piechoty. Broniąc swego kraju i ojczyzny, stałem się kaleką. Straciłem władzę w prawem ręku i znajduję się bez żadnych środków do życia. Obiecywano nam wszelkie wynagrodzenia, lecz do tego czasu nic zupełnie nie otrzymałem. Jako były kotlarz, bez władzy w ręku nie mogę zapracować na swoje utrzymanie.

Stanisław Łukasiński.

Warszawa d. 8 lipca 1921 r.

Dowódca warsztatów tabor. w Białymstoku nie jest usłużny.

Warsztaty taborowe 2-ej armji są stacjonowane w Białymstoku przy ul. Mickiewicza Nr. 2, w fabryce płótna, zaś kancelarja mieści się w domu p. Marji Sławińskiej, gdzie są zajęte dwa pokoje i kuchnia.

Dnia 7 b. m. M. S. zmarła, więc syn jej przyszedł wieczorem do dowódcy warsztatów tab. prosić o konie, by odwieźć zwłoki do kościoła i na cmentarz w dniu 8 lipca. Odmówiono mu, motywując tem, że konie już są pozamawiane.

A cóż robiły konie 8 lipca? Dwie pary poszły po materjał, a trzy pozostały wolne.

Nieboszczka Marja Sławińska, kobieta niezamożna, obarczona dziećmi, nie zasłużyła sobie nawet na konie ze strony wojska, aby ją odwieziono na wieczny spoczynek.

Jednak nad wieczorem w czwórkę zaprzężone koniki do bryczki znalazły się. Oczywiście do spaceru.

Godne jest nagany takie odnoszenie się i zdobywanie przyjaźni przez W. P. u ludności cywilnej.

Świadek

Kronika.

Konfiskata. Z rozporządzenia komisarza rządu policja skonfiskowała nr. 19 (23) z dnia 17 b. m. czasopisma p. t. „Myśl Robotnicza", w drukarni Piekarniaka (Ordynacka Nr. 8), w redakcji i administracji przy ul. Chłodnej Nr. 10, na poczcie, na stacjach kolejowych, w kioskach i u sprzedawców ulicznych.

WYPADKI:

Dwie ofiary kąpieli. Wczoraj w godzinach popołudniowych na Saskiej Kępie, między domami Nr. 11 i 12, w odległości 2 kilometrów w górę rzeki od mostu ks. Poniatowskiego, w miejscu zabronionem przez policję, używali kąpieli w Wiśle: 28-letni Stanisław Loewenhardt, obywatel francuski, dyrektor fabryki w Sosnowcu, siostra jego żony, 19-letnia Anna Whittekerówna, obywatelka Stanów Zjednoczonych — zamieszkali przy ul. Górnej Nr. 8, żona ambasadora włoskiego, p. Tomassini, oraz żona sekretarza tejże ambasady, p. Marja Modika. Około godz. 5 min. 20 po poł. kąpał się już tylko sam p. Loewenhardt, który oddaliwszy się zbyt od brzegu, natrafił na głębię i zaczął się pogrążać w wodzie. Widząc to, stojąca na brzegu p. Whittekerówna, umiejąca świetnie pływać, bez namysłu skoczyła do wody i popłynęła w stronę tonącego. Po chwili dzielna niewiasta schwytała tonącego, lecz ten, silny i dobrze zbudowany, chcąc się ratować również, schwycił się p. Whittekerówny, lecz tak silnie, że ratująca nie mogąc go utrzymać, straciła siły i wraz z p. Loewenhardtem poszła na dno. Świadkowie tej grozą przejmującej tragedji wszczęli alarm, wobec czego ze wszech stron podążono na pomoc. Członek Warsz. Tow. Wioślarskiego, p. Wiktor Rutkowski w przeciągu 10 minut wydobył na brzeg p. Loewenhardta, zaś w ciągu następnych 10 minut jeden z przewoźników natrafił bosakiem na p. Whittekerównę, którą natychmiast wydobyto.

W czasie poszukiwania topielców przejeżdżał motorówką komisarz policji wodnej, p. Książek, który natychmiast znalazł się na miejscu katastrofy i zarządził energiczne ratowanie wydobytych topielców. Po wylaniu wody i zastosowaniu sztucznego oddechu, p. Loewenhardt zaczął dawać oznaki życia, ciężko oddychał, jęczał i nawet przy pomocy ratowników stanął na nogach, lecz po upływie kilku minut stracił siły, upadł i skonał poczem wkrótce zczerniał. P. Whittekerówny nie można było wcale przywrócić do życia.

Gdy zaczęło ratować wydobytych, zatelefonowano z przystani T-wa Wioślarskiego do Pogotowia. Karetka dojechała do mostu Kierbedzia, a nie wiedząc, dokąd dalej jechać, powróciła na stację. Wówczas komisarz p. Książek udał się samochodem do szpitala Przemienienia Pańskiego i prosił lekarza dyżurnego o wyjazd na miejsce wypadku. Lekarz, oświadczywszy, że nie może ruszyć się ze szpitala, gdyż jest na dyżurze, odmówił wyjazdu. Wówczas p. Książek powtórnie telefonował do pogotowia, które już wraz z komisarzem przybyło na miejsce. Lekarz stwierdził śmierć ofiar kąpieli, przyczem orzekł, że śmierć p. Loewenhardta nastąpiła wskutek pęknięcia serca.

P. Tomassini, będąc świadkiem tego wypadku, tak się przejęła, że dostała wstrząsu nerwowego z lekkiemi objawami obłędu, lecz po zastosowaniu odpowiednich środków lekarskich, p. T. udała się po pewnym czasie samochodem do domu.

Zajście na koncercie. Onegdaj wieczorem w sali kina „Coloseum" przy ul. Nowy Świat nr. 19 zapowiedziany był wielki koncert „Monstre", na który sprzedano została nadmierna ilość biletów. Po szczelnem zapełnieniu sali, mającej 2,400 miejsc (a zgromadziło się do 3000 osób), pozostało jeszcze około 1500 osób (prawie wszyscy już posiadający bilety na koncert), którzy oczekiwali w foyer i na podwórzu, usiłując dostać się na salę, ewentualnie domagali się zwrotu pieniędzy za bilety. Dyrekcja teatru, widząc natłok, zaalarmowała... straż ogniową z Nowego Światu, która oczywiście przekonawszy się że alarm był zbyteczny, zakomunikowała dyrekcji, że poniesie odpowiednią karę. W tym czasie przybyła zaalarmowana policja z 10-go komisarjatu, która usunęła zebraną w foyer i na podwórzu publiczność, polecając jej przyjść nazajutrz po odbiór pieniędzy za sprzedane bilety. Po tem zajściu koncert odbył się bez przeszkód.

Strzały na ulicach. Z domu schadzek przy ul. Pańskiej nr. 18 wyszło trzech żołnierzy, którzy na ulicy wszczęli między sobą bójkę, a następnie zaczęli strzelać z rewolwerów. Jedną z kul zraniony został 15-letni Michał Kim (Pańska 10), którego po opatrunku w ambulatorjum pogotowia przewieziono do szpitala im. Karola i Marji.

Jeden ze strzelających zaczął uciekać przez ul. Marszałkowską w stronę Królewskiej. Stojący na rogu posterunkowy 8-go komisarjatu, Faustyn Kormatowski, dał do uciekającego 5 strzałów z rewolweru lecz bez skutku. Żołnierz, ostrzeliwując się, uciekał ul. Królewską w stronę placu Saskiego. Usiłował zatrzymać go również posterunkowy 1 komisarjatu, Mittman, lecz ścigany strzelił doń i znowu uciekał. Zapas naboi pozwalał ściganemu strzelać raz po raz do policjantów. W pobliżu pl. Saskiego uciekającemu zastąpili drogę dwaj wywiadowcy oraz żandarm, którzy, dawszy kilka strzałów, zmusili żołnierza do zatrzymania się, przyczem zranili go ciężko w piersi i nogi. Po opatrunku w ambulatorjum pogotowia, rannego, podającego się za Józefa Wierdowskiego, przewieziono do szpitala Ujazdowskiego. Skutkiem strzałów został zraniony przypadkowo w szyję, niezbyt szkodliwie, 14-letni Stefan Ekieb (Królewska 25). Strzelanina wywołała popłoch w Ogrodzie Saskim.

Zbrodnie samochodowe. Na ul. Złotej przed domem Nr. 65 samochód osobowy, prywatny przejechał przechodzącego przez środek jezdni 56-letniego Andrzeja Sypułę (Pańska 68) ślusarza. Szofer zabrał przejechanego i tymże samochodem przewiózł do filji szpitala Dzieciątka Jezus przy ul. Złotej Nr. 74, poczem natychmiast odjechał. Wszystko to stało się z taką piorunującą szybkością, że nikt z przechodniów, odźwierny w szpitalu, jak również posterunkowy stojący przy zbiegu ul. Twardej i Złotej nie zdążyli zatrzymać ani zauważyć numeru samochodu. Po przeniesieniu na noszach do szpitala Dzieciątka Jezus przy ul. Żelaznej Sypuła zmarł wskutek zgniecenia klatki piersiowej.

Teatr i Muzyka.

Teatr Reduta. Dziś i jutro „Balwierz zakochany".

Teatr Polski. Dziś i jutro „Miłość czuwa".

Teatr Mały. Dziś i jutro „Medor".

Teatr Praski. Dziś „Ulicznik paryski" i „O chlebie i wodzie".

Teatr Dramatyczny. Dziś przedstawienie zawieszone, jutro „Panna służąca".

Redaktor naczelny dr. Feliks Perl. Red. odpowiedzialny Bron. Olechnowicz. Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7. Wydawca: Rada Nacz. P. P. S.